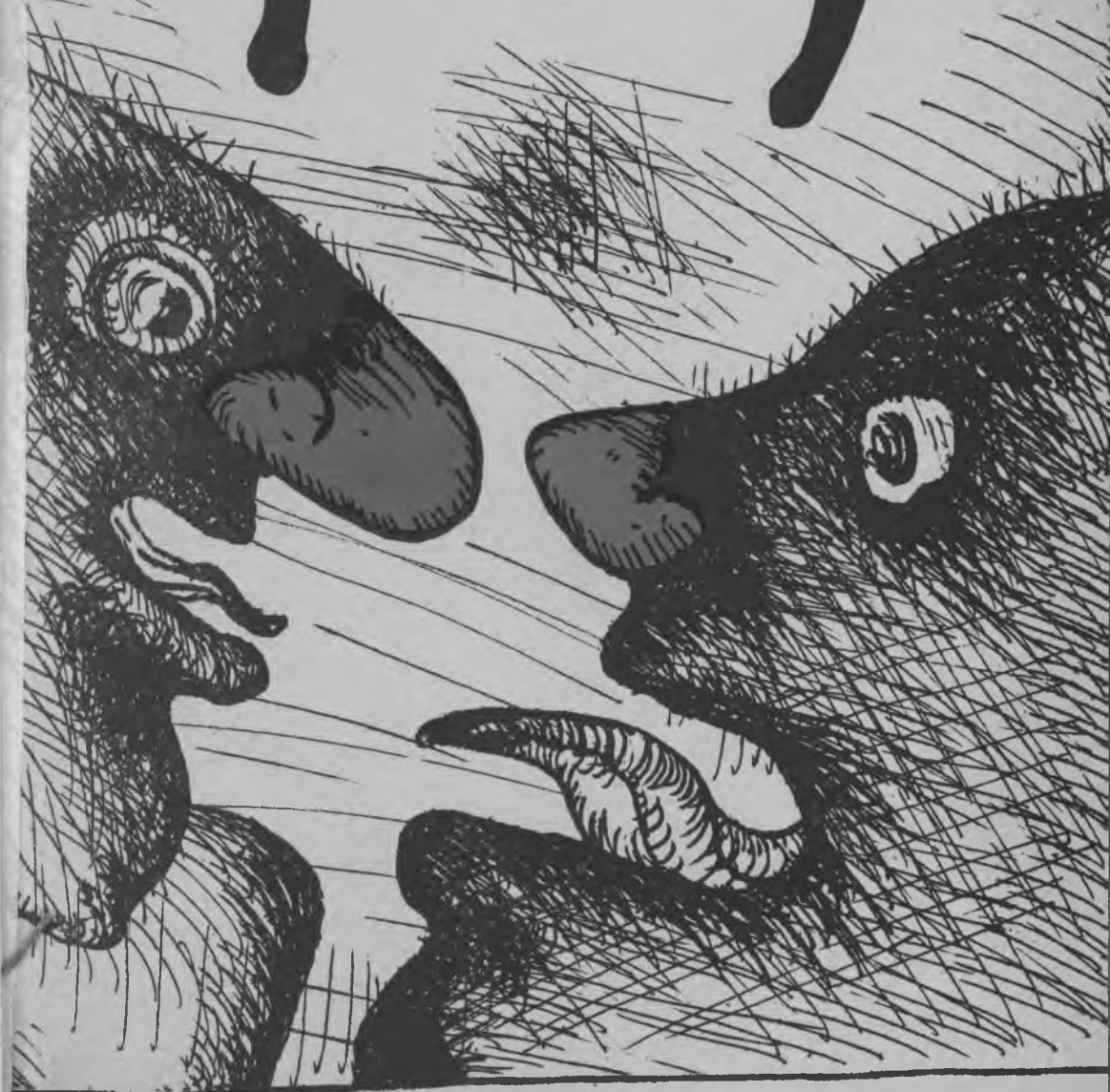


Biuletyn Wojewódzkiego Domu Kultury



Nr 7/8/86 1-III 86

Dyskusja



Wojewódzki Dom Kultury



Z okazji 30-lecia działalności Sokólskiego Ośrodka Kultury wszystkim Jego pracownikom, działaczom społecznym, sprzymierzeńcom i sympatykom najserdeczniejsze gratulacje, najlepsze życzenia wszelkiej pomyślności w pracy i życiu osobistym

s k ł a d a

Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku



BIULETYN

WOJEWÓDZKIEGO DOMU KULTURY

w BIAŁYMSTOKU

W NUMERZE:

	str.
ZBIGNIEW WAYDYK — Fraszki	2
PORTRETY	
KAZIMIERZ DERKOWSKI — „Pani Alfreda”	3
KONTRA	
PRZEMYSŁAW SKARŻYŃSKI — Co z tym zrobić — robić	6
LITERATURA	
ANTONI NAREWSKI — O Romkowym pisaniu wierszy	10
ROMAN GODLEWSKI — Wiersze	11
JAN LEOŃCZUK — Pamiętnikowe wierszowanie	11
XXX-LECIE SOKÓLSKIEGO OSRODKA KULTURY	
JAN SZACIŁŁO — Jubileusz i ludzie	15
DANUTA ŁOTOWSKA — Z kart historii Domu Kultury w Sokółce	21
ALI MIŚKIEWICZ — Orient Sokólski	25
Co słyhać w terenie	
MACIEJ SKARGA — Raz na ludowo	27
KAZIMIERZ KONOPKA — Świat — człowiek — prawo	32

Rada programowa

Kazimierz Derkowski, Izabella Półtorak, Jan Szaciłło, Adam Borysiewicz, Przemysław Skarżyński

Wydawca:

Wojewódzki Dom Kultury w Białymstoku

Sekretarz redakcji — Iwona Wąsowicz-Szczepaniak

Redaktor graficzny — Andrzej Dworakowski

Ilustracje — Andrzej Dworakowski

Redaktor techniczny — Jan Szaciłło

F r a s z k i

Savoir vivre

Błaznom tam być nie wypada,
Gdzie królewska błazenada

Katastrofa kosmiczna

Gdy zamarzy się satelicie
Po zwierzchnika krążyć orbicie

Prometejskość gastronomiczna

Nie sęp dziś rwie, lecz woda suszy
Wątrobę Prometeusza

Asekuracja

Struś głowę chowa w piasek
Człowiek — w kolekcję masek

Wizja przyszłości

Świat dialogu:
fenolu i smogu

Dla odważnych

Na ryzyko monotwarzy
Któż się dziś odważy?

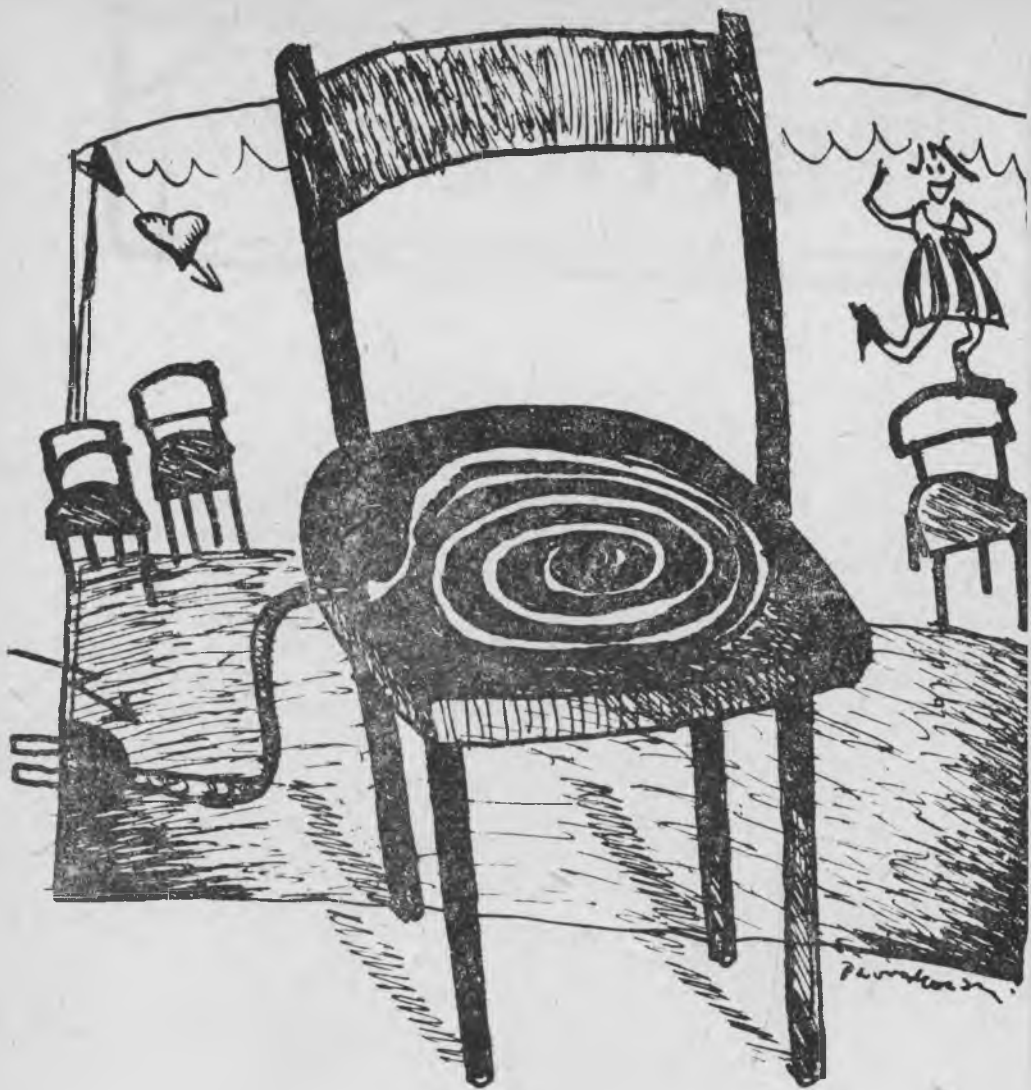
Zbigniew Waydyk

PORTRETY

PANI ALFREDA

Poznałem Ją w roku 1962 podczas kolejnej premiery teatru poezji „Metafora”, który pracował wówczas pod artystycznym kierownictwem Zbigniewa Słaczki. Utkwiła mi w pamięci Jej sylwetka. Dynamiczna, żywiołowa, z papierosem w rękę i przeważnie okryta dużym szalem. Jako młody adept kultury odnosiłem się do pani Alfredy z wielkim respektem i zaufaniem jednocześnie. Nie szczędziła swojego doświadczenia i wiedzy w czasie terenowych wyjazdów do odległej Gołdapi, Kolna czy Sejna. W tamtych czasach podróże służbowe trwały kilka





dni. Stara, garbata warszawa pokonywała nie tylko znaczne odległości, ale także musiała sobie radzić po bezdrożach powiatowej rzeczywistości. Alfredę Romanowską znali wszyscy kierownicy, nawet najmniejszych świetlic. Praca w terenie była „silną bronią” dyrektora Wojewódzkiego Domu Kultury.

Zanim powierzono Jej funkcję dyrektora WDK pełniła szereg innych, odpowiedzialnych stanowisk. Przede wszystkim była pedagogiem i wychowawcą kolejnych roczników pracowników kultury. Poświęcała im swój czas służbowy i osobisty. Bardzo często i bardzo długo paliło się światło w gabinecie dyrektorki WDK. Miała tutaj swój drugi dom. Pełna energii znajdowała również czas na pracę społeczną w Zjednoczonym Stronnictwie Ludowym, Związku Nauczycielstwa Polskiego, Wojewódzkiej Radzie Narodowej i Wojewódzkim Komitecie Obróńców Pokoju. W swoim życiorysie zaliczyła bardzo „gorący stołek” kierownika Wydziału Kultury WRN i nieco spokojniejszy dyrektora Wojewódzkiej Biblioteki Publicznej.

Z ulicą Kilińskiego 8 wiąza Ją lata 1958—1968, w których kierowała Wojewódzkim Domem Kultury. Jako pedagog zdradzała wielką pasję do pracy z dziećmi. Właśnie ostatnie lata służby w kulturze poświęciła na prowadzenie Ośrodka Dziecięcego WDK przy ul. Malmeda 10.

Osobnym rozdziałem w życiowej przygodzie pani Alfredy z kulturą są „Kurpie Zielone”. W tamtych czasach Zespół Pieśni i Tańca liczył ponad 100 osób. Matka Alfreda, jak mówiono o niej w zespole, była wszędzie. Musiała osobiście dopilnować, czy dziewczęta poprawnie założyły chustki, czy są napoje chłodzące, jak przygotowana jest scena do koncertu, w jakim stanie są garderoby, kto jest na widowni, jakie są światła i czy wszyscy „Kurpiacy” mają czyste buty i tak..., aż do rozpoczęcia koncertu. Obserwując z boku panią Alfredę można było zauważyć, że każdy koncert przeżywała emocjonalnie, identyfikując się ze swoimi wychowankami na scenie w doznaniach artystycznych. Po każdym koncercie dokonywała jego oceny, a słowo „dziękuję” było najwyższą nagrodą za społecznikowską postawę „Kurpiaków”.

W owym czasie „Kurpie Zielone” utrzymywały ściśle kontakty z grodzieńskim zespołem „Niemen” (trwają one do dziś).

Przyjazd zaprzyjaźnionego zespołu pieśni i tańca z Białorusi poprzedzały gospodarskie zabiegi organizacyjne mające na celu skomponowanie takiego programu pobytu, który zadowoliłby gości. Pod wodzą swojej szefowej cała firma postawiona została „na nogi” w przygotowaniach na przyjęcie gości. Wszystko musiało być zapięte na ostatni guzik, bo Alfreda Romanowska nie znosiła improwizacji w sprawach organizacyjnych.

Patrząc z perspektywy lat na gospodarstwo pani Alfredy i to, które samemu przyszło mi prowadzić, widzę jednak różnicę. Firma ta sama, ale jakże inne problemy. Nie było racjonowania paliwa, nie było poligrafii, mniejsza była obsada kadrowa i co ważne, ludzie byli pogodniejsi. Silniejsza była wiara w to, co się robiło i bardziej efektywne skutki działania.

W historii Wojewódzkiego Domu Kultury pani Alfreda jako jedyna dotychczasowa szefowa — kobieta, wpisała się znaczącymi dokonaniem kulturowymi i wychowawczymi. Wrażliwość, poczucie odpowiedzialności, partnerstwo w działaniu, wielki stopień uspołecznienia i dynamika w codziennej pracy, to cechy człowieka godne naśladowania.


Taką Ją pamiętam i taki obraz przedstawia w mojej świadomości do dzisiaj. Dużo Jej zawdzięczam i cieszę się, że jestem jednym z Jej wychowanków.

Schylam czoło pani Alfredo!

Kazimierz Derkowski



KONTRA



CO Z TYM ZROBIĆ — R O B I Ć

W każdym niemal zakątku naszej planety Złe pojawia się nieoczekiwanie. Zrobi co może, a czego nie powinno i znika. Natomiast u nas Złe jeśli przyjdzie, to w żaden sposób nie można się go pozbyć. Jedy-
nym zaś radosnym momentem w tym ponurym zjawisku jest fakt, iż do takiego przyłatanego Zła idzie się jakoś przyzwyczaić.

O wiele gorzej jest jednak wtedy, gdy dla odmiany nasze Dobre, co to inne być nie może, staje się w rezultacie przedobrzenia — Złe. Czego nikt nie zauważa, choć wszyscy się o nie potykają. Zjawisko to od dłuższego czasu nękało wiele dziedzin naszego życia, aż w końcu dopadło Kulturę. Tak, tak tę przez duże K, ogólnodostępną i za darmo, w której się robi, pracuje albo gdzieniegdzie jeszcze działa. Owa Kultura bowiem, mająca się ostatnio tak do naszej tradycji i kultury pokoleń, jak Magister Aktor do aktora, poddała się również rodzimej strukturze paradoksów. Te zaś polegają na stawianiu wszystkiego, co pod ręką — na głowie. Ale nie dlatego, żeby było zdrowiej, lecz po to, by było odwrotnie. Stąd też przy kwitnym administrowaniu Kulturą ta coraz bardziej wędnie od wewnątrz, chociaż jej formalny układ tworzy dość zwarty mechanizm.

Minister Kultury i Sztuki ustala, Wydziały Kultury programują, WDK-i zalecają, GOK-i piszą plany miesięczne i podpowiadają Klubom. Te zaś mają RUCH w interesie zwiększenia obrotów handlowych i co jakiś czas kwartet z filharmonii w utworze pt. „Jak dorobić” — rozpisany na kierownika klubu, jednego widza i prelegenta. Narobiło się przy tym dyrektorów, kierowników merytorycznych od instruktazu, instruktorów o kategoriach i kategoriycznych kontroli pilnujących upowszechniania. Zaistniała sytuacja nie jest do pozazdroszczenia, ale na tym nie koniec, gdyż efektem całej tej biurkomanii jest czynność bodaj najważniejsza — pisanie sprawozdań. Te oczywiście są zbyt świetlane, by cokolwiek im zarzucić, zwłaszcza że informują nas o tym, jakich to olśnień doznali obywatele w czasie imprez. A imprezami, przypomnijmy, nazywa się w domach kultury właściwie każde wydarzenie, począwszy od akademii, a skończywszy na weselach.

Papier jednak wszystko przyjmie i dopiero po dokładniejszym zanalizowaniu istniejącego stanu rzeczy wychodzi na jaw, iż wiele obiektów kultury tak naprawdę ziejże pustką. Natomiast w tych placówkach k-w proponujących pewne działania, poza kilkoma wyróżniającymi się i znanymi w kraju, mamy tańczące i strojne dzieci oraz „złoty wiek” przy herbatce. A to, że zgubiło się po drodze trzy czwarte średnioletniej społeczności nie wywołuje właściwie jakoś żadnych zmartwień, chociaż

bywało, iż wywoływało. Kończyło się jednak na stwierdzeniach, że brakuje tego czy owego i w sumie średniacy odpadali. Co pewien czas pojawiają się tylko dyskusje o tym co należy z tym stanem rzeczy zrobić. A recepta jest zadziwiająco prosta — r o b i ć.

Dwadzieścia kilka lat temu, może trochę mniej, nie było pewnie takiego rozruchu ośmiogodzinnej biurokracji, gdyż w obiektach kultury popołudnia i wieczory tętniły życiem. W moim rodzinnym mieście na przykład, nie pójść co wieczór do klubu w Wojewódzkim Domu Kultury było co najmniej nietaktem. Tam się jechało bodaj na kwadrans, ale każdego dnia. Nie spotykaliśmy w owym miejscu urzędników, lecz dobrze znanych ludzi, którzy wspólnie z nami bawili się w teatr, poezję, recytację, muzykę, plastykę, itp. Traktowali pracę w kulturze jako powinność. Mieli wiedzę, byli partnerami, a przy tym sami grali na scenie, czy też stawali przy palecie. Podobnie rzecz się miała z działalnością k-w w tzw. terenie. Przypomnijmy tylko między innymi, że w



Puławach narodził się pantomimiczny „Teatr wizji i ruchu”, w skromnych Gardzienicach Uniwersytet Ludowy był zaczynem dla interesującej Grupy Teatralnej, głośno było o Teatrze Ludowym w miejscowości Charzykowie na Kaszubach, Goniądz rozpoczął zapis „Nadbiebrzańskich Nutek”, w Boćkach słychać było „Klekociaki”, „Kurpie” zaczynały być Zielone, a ktoś komuś próbował dać Klapsa. Mówiąc krótko, działa się wiele. Najważniejszą zaś była osobowość ówczesnych działaczy, dziś nazywanych pracownikami. Nazwa słuszna, bowiem wynikają z niej wszelkie pozytywne regulacje prawne, a tym samym i finansowe. Szkoda tylko, iż obecny pracownik kultury zapomina czasem z jakiego powołania się wywodzi.

Kultura, w szerokim rozumieniu tego słowa, polega nie tylko na obcowaniu z książką, teatrem, filmem, wszelkimi innymi gałęziami sztuki czy nauki, ale przede wszystkim — człowieka z człowiekiem. Kultura życia codziennego, kultura polityczna i erotyczna, kultura języka, pracy i odpoczynku, czyli to co wypełnia przestrzeń międzyludzką, jest nie tylko równorzędna z twórczością i nauką, ale czasem wydaje się być bardziej istotna. Po to jednak, by zająć się upowszechnianiem, a ściślej mówiąc — nauczaniem tak rozumianej kultury, potrzeba trzech rzeczy. Po pierwsze, należałoby wycofać fałszywy zwrot jaki często się słyszy: odbiorca kultury, czy też konsument kultury. Wszyscy jesteśmy bowiem, każdy na swoją miarę, współtwórcami kultury. Po wtóre, należy sobie powiedzieć, iż dalsza działalność Domów Kultury w oparciu o darmo lub jak najtaniej i tylko społecznie w obecnej dobie rozwoju techniki, a tym samym przewartościowań społecznych nie ma żadnej racji bytu. W ostatecznym obrachunku jest to bowiem dziedzina finansowo skazana na deficyt. Jedyne zaś jej zarobkiem są ludzkie dusze i postawy, czego nie da się wymierzyć, ale co ponad wszelkie inne potrzeby należy przekładać. Po trzecie należałoby wrócić do dobrych wzorów i zamieniać biurka w obiektach kultury na samodzielne warsztaty twórcze. Dzieci w przedszkolach szybciej uczą się piosenki, gdy wychowawczyni sama gra na instrumencie i śpiewa. Pracownik Domu Kultury nie musi być aż takim omnibusem, ale nic nie zdziała, jeżeli będzie wyłącznie pisał ogłoszenia o prelekcjach.

Przeczuwam, iż w tym momencie rzecz wyżej przedstawiona może wywołać u czytającego dość mieszane odczucia. Jakież bowiem związku ma mieć ten krytyczny pogląd na Kulturę z „Przygodą w Kulturze”? Otóż ma i to bardzo ścisły. Przede wszystkim dlatego, iż wynika z osobistych obserwacji autora — działacza kultury, który tych przygód zanotował, oj zanotował. Niemalą przygodą było zdobycie nagród w konkursie recytatorskim przez moich wychowanków z małego gminnego miasteczka w woj. białostockim. Równie jednak cenną w kolekcji przygód była rozmowa z dyrektorami GOK, którzy tuż po objęciu stanowisk zamienili jedno z pomieszczeń domu kultury na spory gabinet, a gdy z wymuszenia zapisali się do TKT nie bardzo wiedzieli co to jest. Mogłbym wylizywać bez końca i inne przygody z kulturą, wymieniając spotkania, zarówno ze znaczącymi animatorami polskiej kultury, jak i ludźmi, którzy słowo kultura spotykają w gazecie, a samo zjawisko dostrzegają wtedy, gdy ktoś trzyma widelec w lewej ręce i koszulę nosi bez krawata. Nie to jest przecież najważniejsze. Istotą rzeczy jest bowiem sprowokowanie tych, którym zależy na właściwym upowszechnianiu kultury, ododważnego wyłamania się z twardej ramy urzędowania.

W województwie białostockim nie jest aż tak źle i jednak coś tam się dzieje — pomyśli sobie pewnie niejeden z naszych działaczy czytając, być może, ten tekst. A dzieje się i jeśli popatrzymy na sukcesy

Białostockiego Teatru Lalek, Teatru im. Al. Węgierki (od dwóch miesięcy), na parę zespołów artystycznych oraz kilka Domów Kultury, obraz jawi się nawet wcale korzystny. Odnotujmy również niebagatelne sukcesy amatorów filmowych, próby rozwinięcia działalności przez TKT, znaczącą już w kraju Szkołę Teatralną, sukcesy „Kurpi Zielonych” i żeby było poważniej kilka pozycji naszego KAW-u oraz postać Jerzego Maksymiuka. Z jednej strony jest to niemało, ale z drugiej jest to niewiele zwłaszcza jeżeli idzie o szeroko pojęte upowszechnianie wartości kultury, zarówno tych zwanych przez krytyków wydarzeniami, jak i ważnych w szarym codziennym życiu. W tym wypadku rzecz jednak dotyczy nie tylko naszego regionu, lecz niepokojącej stagnacji kultury w skali kraju. Stagnacji, która wynika nie tylko z drobnych regionalnych błędów działania, ale z przyjętego systemu i sposobu upowszechniania w placówkach k-w.

Pewnie się myślę, gdyż nie czytam ankiet i testów przeprowadzanych wśród obywateli z różnych środowisk? Niestety, znowu punkt dla mnie. Otóż wnioski moje płyną również stąd, że ankietę czytam i to bardzo uważnie. Jest to bowiem lektura z jednej strony pouczająca, a z drugiej nawet rozrywkowa. Wspomnijmy choćby jedną z nich, która ponad rok temu krążyła po miasteczkach i wioskach naszego województwa. Była to kilkustronicowa i naszpikowana pytaniami ankietą. Wystarczająco męczące obie strony: pytającą i odpowiadającą. A do tego musiała być traktowana poważnie jako przyszłe dzieło naukowe. I dzieło zostało potraktowane poważnie, tylko ankietujący czuli się głupio, gdy, na przykład, siadali przed spracowanym rolnikiem i pytali — Co Pana najbardziej interesuje: czytanie gazet, słuchanie radia czy oglądanie telewizji? Tenże bowiem odpowiadał, że gazety, bo z prądem jest kiepsko, albo że woli radio, gdyż ma wtedy dokładny czas do obrządku. Było to jednak niczym wobec serii pytań z dziedziny sztuki, a w tym dotyczących teatru, filmu, itp. Ankieter pytał — Jakie sztuki wystawiane w teatrze telewizji byś wyróżnił?, czy też inaczej — Jaki okres twórczości z historii rozwoju teatru uznajesz za najciekawszy, na podstawie spektakli telewizyjnych? Rolnik zaś z poszanowaniem zapalał papierosa i pytał — O co chodzi? No właśnie — o co tu chodzi?!

Oni nie chcą do nas przychodzić — żalą się pracownicy kultury. A Oni wzruszają ramionami i pytają — A po co?! I co tam będzie? W taki sposób tworzy się rów obojętności, który, jak tak dalej pójdzie, nie pozwoli sobie przeskoczyć. Zauważmy, iż nie ma właściwie takiego zawodu, na którego przedstawicieli byśmy nie kleli, nazywając ich, mówiąc delikatnie — chamstwem. Przy okazji dorzucamy także parę zdań o braku kultury w PKS, MPK, PKP, wśród sprzedawców, w usługach, czy też w urzędach. Co gorsza, zaczynamy przy tym się przekonywać, że jak się wzmocni rynek towarami i podniesie pobory to będzie lepiej — znaczy kulturalniej. Otóż nic bardziej błędnego. Pieniądze i towary można dołożyć, jeśli oczywiście się je posiada. Natomiast kultura jest dziełem pokoleń, przekupić się nie da i trzeba byłoby się dobrze przez kilka lat napracować, by wróciła, jeśli już nie pod każdy ebernit, to przynajmniej do domów kultury.

Swego czasu rolnik z Międzyrzecza, podsumowując rozmowę o współczesnej kulturze powiedział tak: — Popatrz Pan! Jak Kultura wzięła do lasu, to zwierzęta pouciekały. Adwokaty, lekarze pobudowali dacje, a tylko jeden sracz sobie postawił.

Ten rolnik także pewnie przeżył przygodę z...

Przemysław Skarżyński

Wyróżnienie w konkursie „Moja przygoda z kulturą”.

LITERATURA

O ROMKOWYM PISANIU WIERSZY...

Nie da się przewidzieć jak potoczą się poetyckie losy Romka Godlewskiego. Czy uda mu się w wielotysięcznym tłumie poetów zaznaczyć swoją indywidualność twórczą? Czy przedrze się przez kordony mód, zamówień społecznych, niecierpliwości druku — zachowując swój indywidualny głos?

Pokładam ufność we wrażliwości jaką dysponuje młody jeszcze wiekiem autor. Wierzę jednocześnie, iż młodzieńczą wrażliwość ocali i zachowa w swoim poezjowaniu. A zachowując wrażliwość, zachowuje się człowieczeństwo.

Wiersze prezentowane na łamach „Dyskusji” są utworami debiutanckimi (autor jest członkiem KKMP); i mogą podlegać różnym ocenom, także nieprzychylnym, jednakże uważam, iż nie powinny wywoływać kąśliwych dyskusji nad potrzebą publikowania, choć przywykliśmy w naszym grodzie do tego typu uwag i „mecenasowania”. Oby autor (ur. w 1955 r. w Wysokiem Mazowieckiem) traktował debiutancką publikację jako wejście w świat pozaliterackich nastrojów, bacząc, by nie zagubić tego, co dla poety jest najważniejsze — wrażliwości.

A. Narewski



śniło mi się
że jestem ośmiornicą
w oceanie czasu
szukałem rąk czystych
jedynej pomocy



złowił mnie kuter realiów
ucieli mi wszystkie ramiona
zostawili oczy
jak bardzo bałem się
je otworzyć



Niedopisany rozdział

po między
nocą a dniem
ciemnością i światłem
także
górami i dołami
sufitem i podłogą
również
ciałem własnym
a
ciałem kradzionym
istnieje zawsze
jakiś niedopisany rozdział

★ ★ ★

gdy rodzi się święty
 płoną świece
gdy rodzi się żołnierz
 rzą ogiery
gdy rodzi się poeta
 wyją psy
gdy rodzi się nikt
szumi wiatr
dla wszystkich
ta sama droga
 do czerni
 od czerni
 do bieli
 od bieli
anioł ma czarne skrzydła
ma też anioł czerwone
odwrócone oczy

Roman Godlewski

PAMIĘTNIKOWE WIERSZOWANIE

Wiersze pamiętnikowe wywodzą swój rodowód od XVII — wiecznej „księgi przyjaźni” (album amicorum), odmiany książki emblematycznej, zawierającej zbiory sentencji lirycznych i prozatorskich. Na przestrzeni wieków uległy owe zbiory daleko idącym przemianom spowodowanym zmieniającym się środowiskiem w którym funkcjonowały, a co z tym się łączy zmieniały się treści literackie. Dla jasności tegoż sformułowania dodajmy mały appendix: teksty wierszy sztabuchowych diametralnie się różniły w środowisku wiejskim, od wpisów „miejskich”, w których zapożyczenia z folkloru równoznaczne były z zaprzeczeniem „dobrego smaku literackiego”. Stąd pojawia się rozdział w kozystaniu z wzorców literackich i owe wstępnie zasygnalizowane po-

działy. Nie zawsze jednak były one widoczne. W wyniku przemian społecznych, infiltracji kulturowych już w dwudziestoleciu międzywojennym następuje wyrównanie poziomów i gustów literackich. Teksty wpisów sztambuchowych stawały się tekstami kanonicznymi dla określonej grupy wiekowej i środowiska. Po wojnie przysły bariery środowiskowe, utrzymały się jednak podziały w traktowaniu pamiętnikowego wpisu dokonywanego przez osoby dorosłe, od grup środowiskowych dzieci i młodzieży. Nie zdarzyło mi się napotkać w kilkutysięcznych zbiorach, ażeby nauczyciel, katecheta, rodzice, krewni korzystali z matrycy:

*Na górze róże
Na dole fiołki
My się kochamy
Jak dwa aniołki*

Zazwyczaj dorośli proponują wpisy, które charakteryzuje powaga w podejmowaniu tematów ważnych i górnolotnych zarazem, wiele jest w nich mowy o obowiązkach, które czekają w dorosłym życiu (stąd pojawiają się tematy: nauki, pracy, Ojczyzny, patriotyzmu, wiary w Boga etc.). Spotkałem raz wpis dokonany przez pracownika naukowego który kontekst wiersza pamiętnikowego przywołał wpisując dedykację na własnej pracy naukowej:

*Kiedy wytrzesz nos w firankę
Wspomnij dawną koleżankę*

Wpis potraktowany został żartobliwie. I z takim sposobem czerpania, przede wszystkim przez młodzież, z zasobów pamiętnikowego wierszowania spotkać się możemy coraz częściej. Pamiętnik pełni bowiem dzisiaj odmienną funkcję niż przed wiekami. Nie przywiązuje się do niego takiej wagi jak przed wielu laty, gdyż dostęp do pamiętnika nie został zawarowany bardzo precyzyjnymi przepisami które dość długo obowiązywały. W dawnym pamiętniku wpisywali się przede wszystkim luminarze nauki i kultury. W pamiętniku Eryczka Jachowicza napotkać można wpisy wielu znakomitych ludzi, którzy traktowali wpis jako hołd składany ojcu, a nie właścicielowi sztambucha.

Raz jeszcze chciałbym podkreślić, iż współcześnie pamiętnik wierszowany traktowany jest inaczej od swojego poprzednika, sztambucha, a masowość tegoż zjawiska w podkulturze dziecięcej stworzyła nowy system zabawy literackiej, omijając skodyfikowane normy obowiązujące w dawnym sztambuchu.

I jeszcze jedna uwaga, którą wypada zasygnalizować: wiele we współczesnych wpisach pogłosów tzw. literatury wysokiej, która ulegała dziwnym często przemianom.

Pomijam w uwagach wstępnych rzecz wielce ważną dla pamiętników, a mianowicie komponent rysunkowy. O tym jak i o nowych formach pamiętnikarstwa dziecięcego spróbuję jeszcze opowiedzieć. Proponuję próbkę tekstów pamiętnikowych zanotowanych w Narwi w 1976 roku



*Idź przez życie śmiało
Miej wesolą minkę
Łap szczęście za nóżki
I duś jak cytrynkę*



Ucz się pilnie
Jak Mickiewicz w Wilnie



Kaczor Donald Myszka Miki
Wszyscy lubią pamiętniki
Do każdego się wpisują
Miłych słówek nie żałują



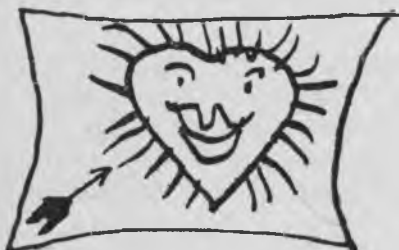
Jak fiołek wśród ukrycia
Ożywiony tchnieniem wiosny
Tak ty zawsze każdy dzień
Miej szczęśliwy i radosny



Mówią, że szczęścia nie ma na świecie
Ze o szczęściu trzeba tylko śnić
Lecz są wyjątki we wszystkim przecież
Więc ja ci życzę szczęśliwą być



Miłość jest kwiatem róży
Przyjaźń wierzwą płaczącą
Lecz człowiek oprze się burzy
A róże wiatr postrąca



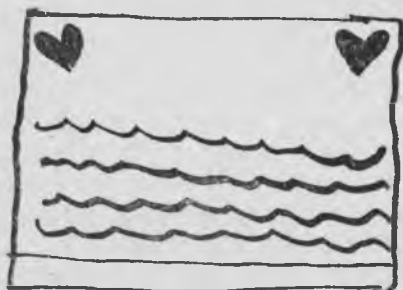
Ucz się i pracuj
Baw się i śmieję
Lecz zawsze dobre
Serduszko miej



Kiedy umrę, kiedy zginę
Kiedy już nie będzie mnie
Weź tę kartkę w swoje ręce
Wspomnij żem kochała Cię!



Gdy opuścisz szkolne mury
I w daleki wyjdiesz świat
Wspomnij mile, wspomnij czule
Koleżankę z szkolnych lat



Ucz się dziewczyno, bo lata płyną
Bo rok po roku przepada w mroku
Ci co pracują, przyszłość budują
Oni nie zginą, ucz się dziewczyno!



Wiara, Nadzieja i Miłość
To trzy tajniki młodości
Nadzieja pocieszy
a szczęście znajdziesz
w Miłości

Jan Leńczuk

XXX-LECIE

Sokólskiego Ośrodka Kultury

JUBILEUSZ I LUDZIE

Elżbietę Ceglarską — dyrektorkę Sokólskiego Ośrodka Kultury spotykam często, ale prawie zawsze pochłaniają nas sprawy służbowe dnia dzisiejszego zgodnie ze smutną prawdą — „co było, a nie jest nie pisze się w rejestr”.

Niedawno jednak tak się szczęśliwie złożyło, że znalazłem się w Sokółce. Pytani przypadkowi przechodnie bezbłędnie wskazywali kierunek do Ośrodka. Estetyczne korytarze i pomieszczenia, a w gustownie urządzonej sali spotykam uśmiechniętą Elżbietę Ceglarską, Danke Łotowską i Krystynę Andrzejewską. Zjawia się też Romek Murmyło, z którym łączy mnie dobra znajomość z dawnych czasów współpracy w kulturze. I nawet nie zauważyliśmy, jak po chwili zaczęły krążyć wśród nas wspomnienia.

Możecie się śmiać, przerwała nastrojowe milczenie Elżbieta Ceglarska, ale zawsze pamiętam tę chwilę kiedy będąc kierownikiem Powiatowego Domu Kultury w Gołdapi w 1957 r. otwieraliśmy w tym powiecie, o którym wtedy mówiono, że tam „diabeł mówi dobranoc”, pierwszą terenową placówkę kultury. Wieś Lisy, mała ale schludna świetlica, skromne wyposażenie, zażenowana młoda świetlicowa i autentyczna radość tłumnie przybyłych mieszkańców. A potem uroczyste narodziny bardziej okazałego Gromadzkiego Ośrodka Kultury w Baniach Mazurskich. Była to nasza wzorcowa placówka i tam też kierowaliśmy wszystkie wizytacje, lustracje, delegacje przybywające z województwa. Oj, przeżyły te Banie utrapienie, zanim powstały w tym oddalonym powiecie dalsze świetlice, kluby, ośrodki. Trzeba było na gwałt remontować, malować, murować, odnawiać, wyposażać, starać się o kadre, propagować, instruować i czego to jeszcze nie wyczyniać, aby coś sensownego z tego wyszło.

Przypominam skwapliwie Elżbiecie, że będąc w Gołdapi zajmowała się również ochroną zabytków, że ponoć uratowała od ruiny piękną zabytkową wieżę gotycką z XVI w. W odpowiedzi otrzymuję do rąk grafikę Henryka Wilka z dedykacją: „Pani Elżbiecie Ceglarskiej w dowód wdzięczności za działalność zmierzającą do odbudowy tego zabytku”.

Byłaś tam jedną z pierwszych działaczek kultury, tam też pozostawiłaś przyjaciół i ważną część swego życiowego dorobku. Pytam więc, czy ktoś to docenił, czy ktoś jeszcze o tym może pamiętać?

Pamięć jest zawodna, zmieniają się ludzie, przenoszą się, odchodzą, przychodzą nowi. Myślę, że najlepszą pamięcią o nas jest to, co w życiu



Sokółski Ośrodek Kultury

Fot. M. Pucilowski

trwałego i pożytecznego zrobiliśmy. A co do satysfakcji, to proszę przeczytać ten dyplom: **Ziemia Gołdapska Żegna.**

Elżbiecie i Wacławowi Ceglarskim

„Byliście Jej pionierami — pozostaniecie propagatorami Jej piękna, walorów rekreacyjnych, kulturalnego i gospodarczego dorobku. Oddaliście Jej swój entuzjazm, zapał i zdolności. Pozostawiliście tu najpiękniejszy okres swego życia, marzeń i dokonań. Byliście współtwórcami rozkwitu tej Ziemi i Jej najnowszej historii.

Zegnamy Was, jako ofiarnych towarzyszy, dobrych kolegów i serdecznych przyjaciół z głębokim przekonaniem, że sercem i wspomnieniami pozostaniecie tutaj. Prezydium PRN, Sekretariat KP PZPR w Gołdapi”.

W latach 1972—1977 Elżbieta Ceglarska dyrekturuje w Hajnowskim Domu Kultury, a mając już doświadczenia „remontowo-budowlane” szybko zmienia estetykę tej placówki. Bez reszty poświęca się sprawie umacniania i rozwijania amatorskiego ruchu artystycznego w wielu jego rodzajach i przejawach. Konsoliduje kadrę i miejscowych działaczy społecznych. Dbą o folklor i sztukę ludową organizując wspólnie z BTSK wiele ciekawych konkursów, przeglądów i festynów. Jej placówka osiąga w tym czasie liczące się w województwie sukcesy recytatorskie. Nawiązuje pomyślną współpracę z wieloma szkołami w mieście i terenie. W swoich reminiscencjach ciepło wspomina Janusza Łuniewskiego — ówczesnego inspektora szkolnego i Jego zastępcę d/s kultury Staszka Kostere. Chyba pomyślniej układał się wówczas sojusz oświaty z kulturą — pomyśleliśmy wszyscy.

Masz w sobie wiele twórczego niepokoju, szukasz wciąż czegoś nowego i ciekawszego w życiu — powiedziałem.

Być może i to miało jakiś wpływ, że skierowałam swoje kroki ku orientowi sokółskiemu, potwierdziła z namysłem Elżbieta. Różnie jednak układają się drogi życiowe. Wiele nieprzewidzianych przyczyn zmusza nas często do opuszczenia bliskiego środowiska i szukania

szczęścia gdzie indziej. I chyba mam to szczęście, bo w Sokółce znalazłam nowych przyjaciół i wartościowych, ambitnych współpracowników. W Sokólskim Ośrodku Kultury szefują od 1977 r., a czy właściwie to robię niech już ocenią inni.

Z tego, że jestem tu tak częstym gościem, odezwał się zartobliwie Romek Murmyło, powinnaś się domyślać, iż dobrze Ci to wychodziło i nadal wychodzi.

Nie wszyscy już dziś wiedzą, że Romek Murmyło — dyrektor sokólskiego Oddziału RSW „Książka - Prasa - Ruch”, to ceniony członek znanego swego czasu Zespołu Pieśni i Tańca „Skolimów”. Stamtąd też wywodzi się Jego znajomość i długoletnia przyjaźń z wybitnym solistą „Mazowsza”, Stanisławem Jopkiem.

Rozmiałowany w śpiewie i muzyce, obejmując Powiatowy Dom Kultury w Sokółce (1957—1962) jako drugi z kolei kierownik, wniósł swoją osobowością wydatny wkład, zapal i młodzieńczy entuzjizm w rozśpiewanie sokólskiego środowiska. Pamiętam narady, zebrania, spotkania, szkolenia, które Romek uświetniał swoim pięknym śpiewem.

Związał swój los z Sokółką na dobre i na złe. Pracuje tu bowiem nieprzerwanie ponad trzydzieści lat. Wszyscy Go tu znają, szanują i cenią jako wrażliwego człowieka, dobrego dyrektora i prawdziwego działacza społecznego do dziś oddanego sprawom kultury.

Jak już mówimy o Romku, powiedzmy więc i to jeszcze, że tworząc kluby „Ruch” wydatnie uzupełniał sieć naszych placówek terenowych. I są to kluby dobrze prowadzone, zadbane, żywe i aktywne — informuje pospiesznie Danuta Łotowska, kierowniczka Działu Programowania i Organizacji Pracy SOK.

Pracuję w Sokólskim Ośrodku Kultury, kontynuuje Danuta, już ponad 20 lat. Tu będąc ukończyłam studia, zdążyłam przejść wszys-



Romek Murmyło w rozmowie z autorem

Fot. M. Puciłowski

tkie możliwe merytoryczne stanowiska, tu przeżyłam swoje młodzieńcze radości, sukcesy i osobiste troski. Szczególnie zachowałam w pamięci postać i zawsze pomocną dłoń zmarłej przedwcześnie dyrektorki Ireny Wojciechowskiej. Mądra i konsekwentna, pracowita i wymagająca, zawsze jednak wrażliwa na wszelką krzywdę i niesprawiedliwość. Pozostanie dla wielu z nas wzorem pracownika i działacza kultury.



Elżbieta Ceglarska wśród swojej merytorycznej kadry

Fot. P. Suszczyński

Z dużym uznaniem i sentymentem mówi Danuta Łotowska o pani Emilii Urban, która to na 22 lata związała swoje życie z Sokólskim Ośrodkiem Kultury. W okresie 1959—1981 prowadziła Ona bowiem w placówce kawiarenkę i to jak prowadziła! Nie tylko służyła zawsze wyśmienitą kawą, herbatą, słodyczami, ale swoją ujmującą osobistą kulturą wprost promieniowała na wszystkich bez wyjątku bywalców. Największych ponuraków rozbrajała uprzejmością, taktem, życzliwym uśmiechem i dobrym słowem. Kawiarenka stała się prawdziwą szkołą towarzyskiego wychowania, jedną ze stałych i istotnych form pracy placówki.

Jedną ale nie jedyną, skwapliwie uzupełnia głośnie rozmyślania Daneki Krystyna Andrzejewska — lider Działu Społecznego Uczestnictwa w Kulturze. W Sokólskim Ośrodku Kultury trwa Ona dzielnie od 1975 roku. Trafiła do Ośrodka z amatorskiego ruchu artystycznego, pracując ukończyła studia humanistyczne. Urokliwa szatynka, śpiewa, recytuje, tańczy, interesuje się teatrem, doskonale zna najgłębsze tajniki sokólskiego orientu. Pozwólmy jednak mówić Krystynie.

Ośrodek nasz prowadzi systematycznie ponad 20 form pracy artystycznej i oświatowej, skupiając ogółem 750 uczestników. Z zespołów artystycznych wymienię m.in. Dziecięcy Zespół Lalkowy „Pinokio”, Zespół Wokalny „Biedroneczki”, Kapelę Weselną, zespół muzyczny, fotograficzny i plastyczny.

Z oświatowych największym powodzeniem cieszy się Dyskusyjny Klub Filmowy, zrzeszający młodzież szkół ponadpodstawowych w liczbie 250 osób. DKF w roku 1985 przeprowadził 28 projekcji ciekawych filmów oraz 23 prelekcje, wprowadzające widzów w ich tematykę, przy pełnej frekwencji.

Klub prowadzą nasze instruktorki — Krystyna Kostera i Stefania



Krystyna Andrzejewska

Fot. M. Pucilowski

Kruczkowska, a ich dobrym „opiekunącym duchem” jest oczywiście znana wszystkim filmowcom Lidia Orlikowska z WDK. Popularna, uczynna, energiczna i kompetentna Lidka znalazła w Sokólskim Ośrodku Kultury solidnego sprzymierzeńca i godnego partnera dla właściwie pojętej popularyzacji kultury i wiedzy filmowej.



Helena Szumińska w Społecznym Muzeum

Fot. P. Suszczyński



Zajęcia w modelarni

Fot. P. Suszczyński

Z innych form oświatowych znajdujących w pracy Ośrodka zastosowanie, to przede wszystkim Młodzieżowa Akademia Filmowa, Nauczycielski Klub Seniora, Zespół Redakcyjny „Feniks”, Koło Filatelistów, Klub Wiedzy i Myśli TWP, Klub Brydżowy, kurs j. angielskiego.

Tylko nie pomijajcie naszego Muzeum Społecznego, prosi z zakłopotaniem jego długoletnia opiekunka, Helena Szumińska, stanowi ono bowiem niezwykle istotną formę popularyzacji historycznych tradycji regionu sokólskiego.

Przejdźmy się więc po jego niewielkich, ale jakże zadbanych, z dobrą znajomością sztuki muzealnej zagospodarowanych przeróżnymi, często unikalnymi eksponatami pomieszczeniach. W towarzystwie nieodłącznej, z doskonałą znajomością tematu informującej Heleny Szumińskiej oglądamy z zaciekawieniem zbiory zgromadzone w czterech działach: etnograficznym, tatarszczyzny, historycznym i pamięci bohaterów lotników braci Lewoniewskich. Tylko w roku 1985 przeszło tędy ponad 4 tysiące zwiedzających, co znajduje swój wizualny wyraz w kronice Muzeum.

Sokólski Ośrodek Kultury obchodzi bowiem 30-lecie swojej trudnej, ambitnej i odpowiedzialnej pracy. Mimo wielu przeciwności dobrze chyba służył ludziom, ich kulturalnym potrzebom oczekiwaniom i zainteresowaniom. Jubileusz ten niech więc będzie impulsem do głębokich refleksji, mądrych przemyśleń i trafnych wniosków na dalszą życiową drogę placówki.

Jan Szaciłło

Z KART HISTORII DOMU KULTURY W SOKÓLCE

Jubileusz 30-lecia działalności placówki, w której pracuję nieprzerwanie od lat dwudziestu, skłonił mnie do przypomnienia faktów, ludzi i atmosfery, w jakiej Dom Kultury powstawał, działał oraz funkcjonuje do dziś.

Łomocnymi materiałami były stare kroniki, dokumenty, wycinki prasowe, fotografie, ale nade wszystko ludzka pamięć i ślady, jakie w niej pozostały z tamtych lat.

Na początku należy stwierdzić, że środowisko Sokółki nigdy nie było „pustynią kulturalną”. Nieprzebrane wartości tkwiące w tradycjach tych ziem oraz w potencjale ludzkim powodują, że ludziom tu mieszkającym nigdy nie było obojętne co się wokół nich działo. Historię Domu Kultury w Sokółce tworzyli w latach pięćdziesiątych społecznicy — tacy ludzie jak nieżyjący już panowie Marian Kozakiewicz i Witold Kulikowski, dziełem których były znakomite chóry czterogłosowe oraz p. Antoni Koniczek prowadzący zespół teatralny. Patronowały zespołom różne organizacje, a same zespoły stanowiły niebywałą atrakcję i chlubę Sokółki i okolic. Jednocześnie rozślawiały nasze miasto na ogólnopolskich przeglądach i konkursach zdobywając laury. Członkowie zespołów odnaleźli w nich „sвій sposób na życie” — jak to sami określają. Mieliliśmy wówczas do czynienia ze szczególnie cennym zjawiskiem



D. Łotowska i J. Szaciłło oglądają kronikę Ośrodka

Fot. M. Puciłowski

polegającym na aktywnym uczestnictwie w kulturze będącym jednocześnie formą pracy społecznej na rzecz własnego środowiska.

W tej to atmosferze — w wyniku działalności miejscowej rady narodowej na bazie istniejącego społecznie od czasów wyzwolenia DOMU LUDOWEGO — utworzono w roku 1956 POWIATOWY DOM KULTURY przeznaczając na ten cel budynek usytuowany przy ul. Grodzieńskiej 1. Baza lokalowa PDK to: sala widowiskowa ze sceną i dwoma pokojami zaplecza oraz Klub i kancelaria na I piętrze. Kadre PDK tworzyły 3 osoby — pierwszym kierownikiem była p. Janina Wójcik zaś instruktorami Romuald Murmyło oraz Tadeusz Giedrojc. Klub, z doskonałą kawą, prowadziła p. Emilia Urban.

Lata 1956—62 zapisały się znacznym ożywieniem działalności kulturalnej w środowisku. Od roku 1958 kierownictwo przejmuje Romuald Murmyło. Przy PDK utworzono zespoły: muzyczny, taneczny, teatralny oraz rytmiki dla dzieci. Najbardziej znanym i lubianym w środowisku był zespół muzyczny prowadzony pod kierunkiem muzyka — p. Hipolita Łęczyckiego.

Zespoły przechodziły różne koleje — powstawały, zanikały, potem znów się odradzały — w innej zmienionej formie, jednak główny nurt pracy k-w związany był z ich działalnością i upowszechnianiem ich dorobku w środowisku.

W latach 1963—67 kierownictwo PDK zmienia się kilkakrotnie — kolejno kierownikami byli: p. Franciszek Makświej, p. Agata Baryła i p. Mieczysław Mazur, co niewątpliwie nie wpływało na utrzymanie się zespołów. Korzyścią natomiast były przygotowanie zawodowe i osobiste zainteresowania kierowników, w związku z czym powstawały nowe zespoły, nieznane do tej pory, takie jak: fotograficzny, estradowy, plastyczny.

Placówka nawiązuje szersze kontakty z instytucjami zawodowymi profesjonalnie upowszechniającymi kulturę i sztukę. Organizowane są więc koncerty Orkiestry Symfonicznej z Białegostoku, spektakle Teatru Dramatycznego im. Al. Węgielki, występy Estrady Warszawskiej. Zapotrzebowanie społeczeństwa na tego typu imprezy jest wielkie, publiczność sokólska oglądała na scenie sławnych artystów — świadczą o tym zapisy w kronikach. Osobne miejsce w działalności PDK stanowią wystawy sztuki ludowej, a przede wszystkim tkanin dwuosonowych organizowanych przy pomocy Muzeum Okręgowego z Białegostoku. Zaczyna więc być realizowany wyższy etap uczestnictwa w kulturze — poprzez kontakt ludzi ze sztuką profesjonalną — głęboko przeżywaną i polegającą na właściwym wyborze — poprzez kultywowanie tradycji regionalnych wydobywając z nich i upowszechniając aktualnie cenne wartości.

Od roku 1968 kierownictwo przejmuje nieżyjąca już, a ciągle wspomniana, Irena Wojciechowska — postać związana z PDK prawie od chwili jego powstania, a kierująca placówką — jak do tej pory — najdłużej, bo 9 lat do roku 1975. Była ona człowiekiem niezwykle skromnym, silnie związanym ze środowiskiem, z którego pochodziła, potrafiła doskonale zjednywać dla PDK długoletnich i oddanych pracowników oraz wielu stałych bywalców. Posiadała duży zmysł organizacyjny, z jej to inicjatywy poszerzono bazę Domu Kultury o pomieszczenia dobudowane później zajmowane do tej pory przez Rejon Dróg Publicznych. Po wykonaniu remontu tychże pomieszczeń utworzono pracownie specjalistyczne, dział pracy terenowej oraz w roku 1981 Społeczne Ognisko Muzyczne z początkową liczbą 30 uczniów — w chwili obecnej liczące uczniów ponad 100. Czas potwierdził tę decyzję — wielu absolwentów Ogniska kontynuuje naukę w szkołach muzycznych, inni uczą



Zajęcia w Społecznym Ognisku Muzycznym. Nauczyciel kl. fortepianu

Al. Jackiewicz

Fot. P. Suszczyński

muzyki w szkołach lub w obecnie działającym Ognisku, które w środowisku istnieje nieprzerwanie od lat 15.

Do tradycji zaczynają należeć duże imprezy powiatowe: eliminacje konkursów recytatorskich, piosenek polskich i radzieckich, przeglądy pracy zespołów, koncerty i popisy prymusów Ogniska Muzycznego. Przy pomocy instruktorów — specjalistów Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku organizowane są cykle imprez „Wędrowki Egzotyczne”, „Kolorowe Spotkania”, „Ludziom pracy z dedykacją”, „Pożegnanie z filmem” itp. łączące kilka elementów — wystawę, spotkanie, przeżrocza lub film, strofy poezji. Imprezy te cieszą się dużą popularnością i frekwencją.

Ponadto na Zizmi Sokólskiej pojawia się nowa postać — Maciej Konopacki, który próbuje zainteresować społeczeństwo i władze problematyką tatarszczyzny — charakterystyczną dla naszego terenu, a nieodkrytą do tej pory kartą historii. Na ręce tego człowieka już jako pracownika PDK spływają dary pamiątek tatarskich — w przyszłości cenne eksponaty do Muzeum Społecznego.

W roku 1975 w wyniku reformy administracyjnej kraju PDK zostaje wraz z powiatem zlikwidowany i w jego miejsce powołany Sokólski Ośrodek Kultury z dyrektorem p. Walentyną Siniakowicz. Ośrodek Kultury przechodzi w swej historii bardzo trudny okres — śmierć dotychczasowego kierownika Ireny Wojciechowskiej, zmiany administracyjne, statutowe, organizacyjne oraz rozpoczynający się remont kapitalny zakrojony na dużą skalę z modernizacją pomieszczeń obliczony na 2 lata — w rzeczywistości trwał lat 5. W międzyczasie placówka korzysta z pomieszczeń zastępczych, zawieszona zostaje działalność środowiskowa w zespołach artystycznych, natomiast zaczynają być podejmowane akcje na szerszą skalę. W roku 1976 zorganizowana zostaje pierwsza impreza z cyklu „Orient Sokólski — prawda i legenda”. Sokółka staje się miejscem spotkań ludzi zainteresowanych tą problematyką z całego kraju. Rok 1977 to nowa, bardzo wartościowa impreza dla naszej placówki — Plener Graficzny, uczestnikami którego było 10 artystów grafików okręgu warszawskiego, którzy w wyniku swego pobytu w Sokółce pozostawili ponad 30 prac o tematyce regionalnej, związanej ze specyfiką naszych ziem. Na zakończenie pleneru SOK zorganizował wystawę oraz pierwszą w dziejach aukcję dzieł sztuki dla miejscowego społeczeństwa, a ponad 20 grafik twórcy ofiarowali na poczet zbiorów do przyszłego Muzeum Społecznego.

Inne ważniejsze imprezy z tamtych lat to: zainicjowanie obchodów „Dni Sokółki”, Dekady Kultury Wsi, jarmarków ludowych oraz turniejów zakładów pracy, organizowanych w formie dużych imprez plenerowych na miejscowym stadionie będących dla środowiska dużymi wydarzeniami kulturalnymi.

Ostatni dyrektor placówki p. Elżbieta Ceglarska przejmuje SOK w roku 1979 w trakcie trwania remontu. Oficjalnie przekazany zostaje dodatkowy budynek przeznaczony na zlokalizowanie przyszłego Muzeum Społecznego. Gromadzi się więc za sprawą instruktora Celiny Łuczkiewicz do Działu Etnograficznego ekspozycje sztuki ludowej byłego powiatu sokólskiego.

Rok 1979 zapisał się kolejną imprezą z cyklu „Orient Sokólski” i trwałą pamiątką w postaci otwarcia na Białostoczczyźnie nowego szlaku turystycznego wiodącego z Białegostoku do Sokółki, a stąd do meczetów w Bohonikach i Kruszynianach. Był to tzw. „Szlak tatarski”, a otwarcie nastąpiło z racji obchodów 300-lecia osadnictwa tatarskiego na ziemiach polskich. Muzeum Okręgowe przekazuje ekspozycję „tatarianów” stanowiącą w Muzeum osobny dział.

Kolejny rok 1980 zaznaczył się w pamięci pracowników i miejscowego społeczeństwa imprezą pod hasłem „Kiedy wszystko było pierwsze”. W Sokółce na imprezę zaproszono ludzi, którzy tworzyli „podwaliny kultury” — byli to dawni chórzyci i członkowie zespołu teatralnego z panami Koniczkiem i Kulikowskim na czele, a impreza żyje we wspomnieniach obecnych na niej do dnia dzisiejszego.

Rok 1981 to oficjalne zakończenie remontu SOK i oddanie do użytku placówki estetycznie urządzonej z wykwalifikowaną kadrą, która ma szansę na dalszą rozbudowę i poprawę bazy lokalowej.

W roku 1982 zlokalizowało w Sokółce Wojewódzka Inaugurację roku k-o połączoną z wizytą Ministra Kultury i Sztuki prof. Kazimierza Żygulskiego, zaś w latach następnych poszerzono Muzeum Społeczne o nowe działy: izbę pamięci braci Lewoniewskich związanych rodzinie z naszym miastem oraz dział historyczny.

Pracujący obecnie zespół pod kierunkiem Elżbiety Ceglarskiej nadal jest organizatorem szeregu imprez. Są to propozycje wynikające z „potrzeb czasu” i adresowane do wszystkich grup wiekowych. Mniemamy, że mnogość tych form daje możliwość wyboru każdemu, kto pragnie

do nas wstąpić i spędzić swój wolny czas w naszej placówce. Marzeniem pracowników jest, aby mieszkańcy Sokółki w naszej placówce znaleźli sposób na zaspokojenie swoich potrzeb i zainteresowań artystycznych oraz możliwość wytchnienia od codziennych trosk jednocześnie ucząc się, bawiąc i wychowując.

Danuta Łotowska

O R I E N T S O K Ó L S K I

(z działalności Sokólskiego Ośrodka Kultury)

Pierwsza impreza z tego cyklu odbyła się 26—27 czerwca 1976 r. Nosiła nazwę „Orient Sokólski — prawda i legenda”. Organizatorom jej zależało na popularyzacji wiedzy o dziejach, kulturze i obyczajowości Tatarów polskich, których historyczne siedziby znajdują się po dziś dzień na Białostocczyźnie. Pomysłodawcą imprezy był mgr Maciej Konopacki — publicysta spraw tatarskich i jednocześnie społecznik tatarski zatrudniony wówczas w Sokólskim Ośrodku Kultury. W organizacji „Orientu Sokólskiego” obok Sokólskiego Ośrodka Kultury wzięły udział: Białostockie Towarzystwo Kultury, Muzeum Okręgowe w Białymstoku oraz Towarzystwo Miłośników Ziemi Sokólskiej. Głównymi akcentami „Orientu” stały się sesje popularno-naukowe i wycieczka „Tatarskim Szlakiem”. Podczas sesji wygłoszono kilka referatów. Do najciekawszych należały: dr Janusza Kamockiego z Krakowa, który mówił o etnografii Tatarów polskich ukazując różnice przeważnie natury religijnej jakie dostrzega się między ludnością tatarskiego pochodzenia a pozostałą na Ziemi Białostockiej; prof. dr Ignacego Tłoczkę z Warszawy o architekturze meczetów tatarskich na ziemiach polsko-litewskich, wzorowanych — jego zdaniem — na podobnych budowlach w Azji Środkowej i Turcji; dr Tadeusza Majdy z Warszawy ukazującego piśmiennictwo Tatarów polskich, które określane zwyczajowo jako religijne, posiada także wiele elementów pochodzących z literatury świeckiej. Interesujący referat miał także mgr Eliaz Pilecki z Gdańska, przedstawiciel Karaimów polskich. Mówił o splocie losów dziejowych Tatarów i Karaimów w historii Polski. Słuchaczami sesji byli przybysze z różnych stron kraju: naukowcy, studenci, działacze kultury oraz przedstawiciele społeczności tatarskiej i karaimskiej. Sesję zakończyło spotkanie towarzyskie jej uczestników połączone z występami artystycznymi i degustacją potraw kuchni tatarskiej w restauracji „Relaks”.

W drugim dniu imprezy wszyscy udali się autokarami na wycieczkę turystyczną odwiedzając dwie wsie tatarskie Bohoniki i Kruszyniany. Zwiedzono w nich meczety i cmentarze mużulmańskie nazywane przez Tatarów mizarami. Po wycieczce w Kinie „Sokół” odbył się występ zespołu estradowego Sokólskiego Ośrodka Kultury, który przedstawił ludowe pieśni tatarskie z Powołża. Po występach i wspólnym obiedzie uczestnicy „Orientu” opuścili Sokółkę zadowoleni z udanego spotkania jak i zachwyceni gościnnością gospodarzy.

Następne, podobne spotkanie, zorganizowano 30 czerwca i 1 lipca 1979 r. Nosiło ono nazwę „II Orient Sokólski” a poświęcone było 300 rocznicy osiedlenia się na Białostocczyźnie ludności tatarskiej. Złożyły się na nie — podobnie jak w 1976 r. sesja popularno-naukowa „Ta-

tarzy w dziejach i kulturze polskiej” oraz objazd terenowy miejsc związanych z osadnictwem tatarskim. Wśród wygłoszonych podczas sesji referatów na szczególną uwagę zasługiwały: prof. dr Jerzego Wiśniewskiego z Krakowa o osadnictwie tatarskim w 1679 r. na Podlasiu, prof. dr Zbigniewa Jasiewicza z Poznania charakteryzującego Tatarów polskich jako grupę etnograficzną, a nie etniczną, jak się dotąd uważa, mgr M. Konopackiego z Gdańska zapoznającego zebranych z wartościami humanistycznymi białostockiego Orientu oraz inż. Leonarda Budryka z Białegostoku przedstawiającego czynniki gospodarczo-społeczne i turystyczne zagospodarowania „Białostockiego Szlaku Tatarskiego”. Po zakończeniu sesji odbył się koncert Warszawskiego Zespołu Muzyki Orientalnej pod kierunkiem Czesława Kwiecińskiego. Po koncercie w miejscowym Ośrodku „Praktyczna Pani” goście zwiedzili wystawę o regionie sokólskim a także zaproszeni zostali na degustację potraw tatarskich. Następnego dnia uczestnicy „I Orientu” zwiedzili „szlak tatarski”. Podczas objazdu odświeżono w Bohonikach i Kruszynianach pamiątkowe kamienie nawiązujące do 300 rocznicy pobytu w tamtych stronach ludności tatarskiej. Podobny kamień odświeżono także w centrum Sokółki, co było jednak niezgodne z prawdą historyczną, gdyż Tatarzy pojawili się w tym mieście wiele lat później niż w obu wspomnianych wsiach. Ustawiony na fundamentach byłego pomnika niepodległości, budzi do dziś wiele sprzeciwu i nieporozumień. „I Orient Sokólski” zakończony został ogniskiem połączonym z pieczeniem barana w Kruszynianach.

W roku 1983 postanowiono znowu nawiązać do „Orientów Sokólskich”. A była ku temu okazja, gdyż w całym kraju obchodzono 300 rocznicę Odsieczy Wiedeńskiej. W lipcu, tamtego roku, zorganizowano w Kundzinie nieopodal Sokółki obóz młodzieżowy. Przebywali na nim młodzi Polacy tatarskiego pochodzenia z Białegostoku, Gdańska, Gorzowa Wielkopolskiego a także z pobliskich miejscowości: Sokółki, Dąbrowy Białostockiej i Suchowoli. Dołączyli do nich studenci z ośrodków akademickich z Warszawy i Gdańska oraz grupa młodzieżowa Karaimów. Młodzież spędzała czas na dyskusjach, wycieczkach i zabawach przy ognisku. Kulminacyjną częścią programu obozu było wystawienie widowiska plenerowego noszącego tytuł „Tatarskie imię polskości”. Nawiązywało ono do kilku ważnych wydarzeń w historii Tatarów polskich jak i do 300 rocznicy zwycięstwa pod Wiedniem. W widowisku wzięli udział aktorzy Teatru Współczesnego w Szczecinie i jako statyści młodzież obozowa. Reżyserował widowisko aktor tegoż teatru Eugeniusz Karczewski, scenografię przygotowała Celina Łuckiewicz, konsultantem historycznym był Ali Miśkiewicz a nad całością czuwała Danuta Łotowska z Sokólskiego Ośrodka Kultury.

Podobne imprezy postanowiono organizować w Sokółce co kilka lat, gdyż cieszą się one w kraju już ustaloną sławą, ściągają zawsze do naszego miasta wybitnych przedstawicieli nauki polskiej oraz młodzież studencką zainteresowaną tradycjami polskiego Orientu.

Kolejną imprezę z tego cyklu planuje się na rok 1987 — będzie ona poświęcona nie tylko Tatarom polskim lecz także stosunkom Polski ze Wschodem muzułmańskim w przeszłości i w dniu dzisiejszym.

dr Ali Miśkiewicz



RAZ NA LUDOWO

Kiedy zaistnieje jakiegokolwiek wydarzenie kulturalne, a zwłaszcza w ruchu amatorskim, zazwyczaj grono specjalistów z ogromnym zadowoleniem odkrywa i podkreśla jego podstawę, a właściwiej mówiąc — korzenie. Skąd się to wzięło? Na czym się oparło? Z czego wyrasta? — Oto pytania, na które szuka się wtedy odpowiedzi.

Cóż jednak podkreślać, gdy brak owych wydarzeń, co niestety zdarza się coraz częściej? Niewątpliwie to, iż ostatnio odzywają się same korzenie, którym nie potrzeba żadnego świątecznego nastroju. One bowiem są i to im wystarcza.

U progu tego roku odezwały się dwa: jeden śpiewający, a drugi malowany na krosnach. Oba wielowiekowe, tradycyjne i w rezultacie niezniszczalne.

Próba

Pierwsze zaczęły rozspiewywać się „Kołowrotki”. Elżbieta Daniszewska zebrała swoje kobiety, podała ton i tradycyjnie już zabrzmiało z Knyszyna radośnie i na ludowo. Ale jakże mogłoby stać się inaczej, skoro Pani Elżbieta — jak powiadają — nawet przez sen potrafi zanucić, gdyż tak lubi to śpiewanie.

„Kołowrotki” zaczęły, echo poniosło i oto dwadzieścia kilometrów dalej popłynęła w zimowy wieczór pieśń, jakże potrzebna współczesnym ludowcom.

Chrzest

*Przybyliśmy do was, by złożyć życzenia
dalszych lat owocnych, no i powodzenia.
Niech wam zdrowie sprzyja, niech wam dzieci rosną
Która nie ma dzieci, niechaj czeka wiosny.
Niech w waszych oborach wszystko się hoduje
Na goreckiej ziemi niechaj zboże rodzi
Owies i pszenica jeszcze bardziej wschodzi
Rozspiewajcie folklor kochane dziewczęta
O starych tradycjach niech każdy pamięta
Niech prastara mowa nigdy nie zaginie
A wasza piosenka na cały kraj słynie!*

Strojne „Długoleczanki” z wypiekami na twarzach stoją za zastawionym stołem i kilkakrotnie powtarzając ostatni wers — klaszczą w dłonie.

Przed nimi, pośrodku sali, ustawione parami i nieco stremowane: Stegna Jurgielewicz, Elwira Kościuk, Teresa Oświęcimska, Helena Jurgielewicz, Maria Borkowska, Zdzisława Oświęcimska, Sabina Leszczyńska, Alfreda Stachurska, Maria Snarska — „Góranki” z gminy Krynno, przyjmują pierwszy uroczysty toast.

Od stolów powstają pozostali goście, a wśród nich: „Zastoczanki” i „Krypnianki” — zespoły śpiewacze także z tej samej gminy. Nie ustają rześiste brawa.

Dostojne jubilatki, a ściślej — pięciolatki, są wzruszone. Jest to bowiem nie tylko rocznica, lecz za chwilę nazwa „Góranki” zostanie uroczysto przyznana temu zespołowi. Póki co jednak prosi o głos Maria Snarska — kierowniczką zespołu:

KOKOWROTKI



ECHO (LA LA, LA LA LA LA LA LA LA LA LA LA)

NIECH WAM
DZIECI
ROSNA



DKU GOŁĘCZANKI



ZASTUCLANKI



STO
LAT

KRYPNIANKI



GORANKI



IKLEKOCIANKI

— Bardzo jesteśmy zadowolone, że doczekaliśmy tego jubileuszu. Zespół nasz składa się z dziesięciu kobiet. W zespole są rolniczki, mają dużo pracy, ale jeszcze znajdują kilka godzin na rozrywkę. Bo to śpiewanie jest właśnie naszą rozrywką i gdzie nas zaproszą — tam jędziemy i śpiewamy.

W tym momencie cała sala śpiewa gromkie „Sto lat”, a do Pani Marii podchodzą: Jadwiga Radziszewska — dyrektorka tutejszego GOK-u wraz z Józefem Zyskiem — przedstawicielem WDK i oznajmują uroczystość:

— *Nadajemy wam nazwę „Góranki”, byście nam śpiewały w noce, dnie i ranki.*

— Sto lat, sto lat — skandują goście, ale nagle przerywa ten toast Pani Maria, daje znak zespołowi i rozlega się przyspiewka:

My „Góranki” bardzo się cieszymy, że dziś pięciolecie w Górnej obchodzimy.

Ochrzcili nam zespół z tego się cieszymy, naszej dyrektorce szczęścia my życzymy

Dziękujemy chrzestnym, że zespół ochrzcili, żeby na pieluszki nam coś dorzucili!

— Co racja, to racja — zabiera w tym momencie głos Kazimierz Derkowski dyrektor WDK. — Drogie „Góranki” inaugurujecie cykl bardzo ciekawych spotkań w tym roku. Piętnaście lat temu w Kolnie rozpoczynaliśmy nasz program pod nazwą: W poszukiwaniu folkloru. W maju bieżącego roku w Wólce nad Bugiem zakończymy ten etap świętem folkloru, w ramach którego niektóre imprezy odbędą się w Siemiatyczach. Poza tym jeszcze nie raz pewnie spotkamy się w tym roku w czasie takich okazji jak dzisiejsza. Mamy przecież w naszej rodzinie folklorystycznej nie tylko pięć, czy też piętnastolatków, ale również trzydziestolatków. Takimi są przecież „Narwianie”, a dodajmy do tego 25-lecie „Klekociaków”, czy też jubileusze zespołów z gminy Mońki i zespołu folklorystycznego „Mianka”. Jesteśmy wam wdzięczni i pozwólcie, że w imieniu WDK, którego pracownicy są całym sercem za folklorem, wręcę wam list pamiątkowy wraz ze skromnym załącznikiem w kwocie dwudziestu tysięcy złotych. Życzę wam zdobycia Złotej Baszty na Festiwalu Kapel i Śpiewaków Ludowych w Kazimierzu nad Wisłą.

Zabrzmiały gorące oklaski i „chrześniaczki” skłoniwszy się pięknie, zaśpiewały:

*My „Góranki” jeszcze zaśpiewamy
a teraz do tańca wszystkich zapraszamy!*

W tym momencie w drugiej sali zabrzmiała kapela. Wszyscy ruszyli od stołów do tańca i zaczęła się siarczyna zabawa.



Chrzcziny, jak chrzcziny — huczne i do białego rana. Ale w tym przypadku nie to jest najważniejsze. Istotą zdarzenia jest bowiem przykład jak należy dbać o nowo odrodzonych dla naszej, nie tylko ludowej — kultury.

Meksyk w Janowie

— Zobaczcie jak to wszystko można w głowie złożyć i wszystko inak-sze. O — jak bregi ułożone. To wszystko z pamięci. Tak mnie Pan Bóg daje. Zobaczcie na dywan: to stóg, to wierzbnica, to kapliczka, a to znowu poświęconko nioso. A tu już wieś: żniwo, kosa, sierp i grabli dawniejsze.

— W głowie wszystko się mieści, a jak siądę za warsztatem, to tylko o tym myślę, co trzeba mnie zrobić, czy tam dzieci idą do szkoły, czy jakiś ogród, czy podwórko — to trzeba być skupionym, żeby zrobić od razu i bez projektu. Terzeba pracować fizycznie i umysłowo. Najpierw w gospodarstwie obrządek, a potem siadasz za warsztat.

— Ręce bolą, wszystko boli jak się tak dobrze przy warsztacie posiedzi. Ale my, które to robimy, lubimy tkąć. Jak kto umie robić dywan dwuosnowowy, to ma zaszczyt, bo to inne tkactwo.

Tak mówią kobiety, które przyjęły pokoleniową tradycję dwuosnowowych dywanów i stworzyły w Janowie k/Sokółki centrum unikalnego, nie tylko w Polsce, ale i w Europie — ludowego tkactwa.

Takiego wpisu do kroniki swej życiowej pasji dokonała Profesor Akademii Sztuk Pięknych w Warszawie — Eleonora Plutyńska, która przez wiele lat mieszkając i pracując wśród janowskich tkaczek, prze-



konała je do rezygnacji z prostych kap na rzecz zróżnicowanego wzornictwa sztuki ludowej — przetykanej w dywany.

To warto wiedzieć, gdy w muzealnej ekspozycji przyjdzie podziwiać janowskie prace.

Zanim jednak powstanie dywan lub gobelin, a mecenas kultury przyznają janowskim tkaczom kolejne dyplomy i medale, należy zgromadzić 4 lub 5 kilogramów surowca, czyli owczej wełny. Wełnianą osnowę rozpiętą na krosnach doświadczona tkaczka przerabia w barwny kobierzec w ciągu dwóch tygodni, a czasem i miesiąca. Tkanina wymaga kilku tysięcy ruchów krosnem i tyleż przerzutów czółenka. Przedtem runo owcze należy uprać, zgrempłować, wełnę uprząść, farbować barwnikiem naturalnym, a więc korą dębową, łupinami cebuli lub wyciągiem z ziół dziko rosnących na łące, zwanych w Janowie żółtą ślepotą. A do tego wszystkiego trzeba mieć jeszcze: pomysł, wrażliwość, umiejętność, zdrowe nogi i sprawne, silne ręce.

Zanim zaś podrośnie nam nowe pokolenie ewentualnych przyszłych tkaczy z Janowa k/Sokółki, niezbędne jest jak najszybsze zakończenie budowy tutejszego GOK-u, w którym większość pomieszczeń zajmie Izba Tkactwa Regionalnego. Tam bowiem, prócz wystaw tkanin, doświadczone tkaczki będą mogły wreszcie kształcić swych następców. A przypomnijmy, iż obiekt ten ma już swoją historię.

W 1977 roku janowscy strażacy wspólnie z pracownikami WDK dokonali rozbiórki dwóch białostockich domów nie nadających się do zamieszkania i uzyskane w ten sposób: belki, ramy okienne i drzwiowe, kafle i cegły — przewieźli ciągnikami do Janowa. Z tychże materiałów w sześć lat później, co wynikało z przyczyn zupełnie obiektywnych, janowscy rzemieślnicy rozpoczęli budowę GOK-u i obecnie zakończono prace przy tak zwanym stanie surowym. Teraz należy zabudować wnętrza i to według wskazówek muzealników oraz etnografów.

Pieniądze na ten cel mają się ponoć znaleźć jako dofinansowanie z resortu kultury, ale czas nagli i jeśli projekt wnętrza oraz finanse będą gotowe, nie wiadomo, czy planowane zakończenie wszelkich robót w tym roku będzie możliwe.

Gdyby jednak tak się stało i w setną rocznicę urodzin Profesor Eleonory Plutyńskiej GOK wraz z Izba Tkactwa Regionalnego — został otwarty, a przy tym nazwany Jej imieniem, byłoby to dość znaczące wydarzenie obecnego sezonu kulturalno-oświatowego.

Może zatem, tak jak na początku owego przedsięwzięcia, tak i obecnie w jeden z weekendów pracownicy WDK, a może i kilku GOK-ów udaliby się do Janowa i wspomogli pracujących na budowie owego obiektu mieszkańców tej miejscowości?

Izba Tkactwa Regionalnego w Janowie nie może być tylko sprawą tej gminy. Prastara technika, żywa ongiś w starym Peru i Meksyku, która przetrwała w polskim tkactwie ludowym na północno-wschodnich krańcach Polski — nie powinna zaginać, lecz mieć godne warunki rozwoju.

Maciej Skarga

P.S.

W poprzedniej „Dyskusji” wspomniałem o sytuacji GOK-u w Pomygaczach, która, jak wiadomo, uległa radykalnej zmianie na lepsze. Informacja ta zatem może u niektórych czytelników wywołać, mówiąc delikatnie, mieszane uczucia.

Trudno — nic na to nie poradzę. Jeśli bowiem „Dyskusja”, która miała się ukazać w Grudniu — 85 ogląda światło dzienne w Marcu — 86 i to, o dziwo, nie z braku papieru ani winy redakcji, to robi się jakby

głupio. Tylko komu? Nie jest to przecież kłopot autorów, choć na nich się skupiają wynikające z tego faktu pretensje zainteresowanych.

Rzecz zatem wymaga już nie dyskusji, ale radykalnych rozwiązań, bo dojdzie do tego, że zamiast „Dyskusji” będziemy musieli raz do roku wydawać „Sprostownik”.

(M.S.)

Dyrekcja Wojewódzkiego Domu Kultury w Białymstoku odbyła konkretną rozmowę ze wszystkimi zainteresowanymi cyklem produkcyjnym „Dyskusji” z jednoznaczną decyzją: Kwartalnik będzie docierał do rąk czytelnika, jako kwartalnik!

Zapewniam, że tak się stanie.

Kazimierz Derkowski

Świat — człowiek — prawo

Użytkowanie prywatnych pojazdów samochodowych do celów służbowych

Wszystko naokoło nas zmienia się z dnia na dzień. Powstają nowe sprawy i obowiązki, a więc zadania statutowe szeregu jednostek organizacyjnych również rosną. To powoduje, iż własny sprzęt i tabor samochodowy będący w ich dyspozycji niekiedy nie może zapewnić pełnej realizacji wszystkich zadań.

W takiej sytuacji do zaspokojenia służbowych potrzeb komunikacyjnych mogą być używane samochody osobowe, motocykle i motorowery stanowiące własność pracowników danej jednostki organizacyjnej.

Pracownik może używać własnego pojazdu do celów służbowych tylko na podstawie zezwolenia kierownika danej jednostki organizacyjnej, a kierownik na podstawie jednostki nadrzędnej (organu założycielskiego w przedsiębiorstwie, właściwego organu w spółdzielni).

Za używanie prywatnego pojazdu samochodowego do celów służbowych przysługuje pracownikowi odpowiednie wynagrodzenie, ekwiwalent za każdy kilometr przebiegu, wg następujących wielkości: za samochód osobowy 9,50 zł; za motocykl 3,70 zł; za motorower 2,20 zł.

Przy używaniu w wyjątkowo trudnych warunkach terenowych motocykla lub motoroweru kierownik jednostki w/wymienione stawki odpłatności zwiększyć może o 20 %.

Zezwolenie na używanie własnego pojazdu do celów służbowych mogą otrzymać kierownicy jednostek i ich zastępcy, pracownicy inspekcji kontrolnej jak również inni pracownicy, jeżeli wymaga tego dobro służby.

Rozliczenie finansowe następuje na podstawie pisemnego oświadczenia pracownika i przy rozliczaniu delegacji służbowej.

Natomiast pracownikowi, który używa stale własnego pojazdu do celów służbowych w granicach administracyjnych miasta lub gminy, może być przyznany miesięczny ryczałt pieniężny, który wraz z należnością za używanie własnego pojazdu rozliczanego stawką kilometrową nie może przekroczyć 3.500 zł miesięcznie.

Zasygnalizowane wyżej oraz wszelkie dalsze kwestie dotyczące omawianego problemu uregulowane zostały szczegółowo w następujących aktach prawnych:

- w zarządzeniu Ministra Komunikacji z dnia 14 grudnia 1982 r. w sprawie używania pojazdów samochodowych do celów służbowych (Mon. Pol Nr 30 poz. 263)
- w zarządzeniu Ministra Komunikacji z dnia 27 kwietnia 1983 r. zm. zarządzenie w sprawie używania pojazdów samochodowych do celów służbowych (Mon. Pol. Nr 17, poz. 99),
- w zarządzeniu Ministra Komunikacji z dnia 23 maja 1984 r. zm. zarządzenie w sprawie używania pojazdów samochodowych do celów służbowych (Mon. Pol. Nr 13, poz. 98).

Kazimierz Konopka



RK RK

RK

IDZIE

WIOSNA